# ONDYNA

# Druskienickich źródeł.

## Rok 1844.

ZESZYT ÓSMY.

GRODNO.

# ONDYNA

# ONDYNA

## DRUSKIENICKICH ŹRÓDEŁ

*PISMO ZBIOROWE DLA ZDROWYCH I CHORYCH*

w czasie czteromiesięcznego u wód mineralnych pobytu

*Wydawca*

## K. WOLFGANG.

Cały ród ludzki prosił o jedno u Boga, o światło.

Zeszyt ósmy.

GRODNO.

w Drukarni Rządowej.

*Nakład wydawcy.*

1844.

Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu exemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cenzury.

Wilno. 1844 r. 15. Grudnia.

Cenzor *Jan Waszkiewicz.*

## UWAGI LEKARSKO-PRAKTYCZNE NAD DZIAŁANIEM WÓD MINERALNYCH DRUSKIENICKICH. (¹)

Podania gminne o skuteczności Druskienickich źródeł w leczeniu chorob, od najdawniejszych czasow dochowywane, giną w zamierzchłej przeszłości.

Dzisiaj wśród odgrzebywania starożytnych piśmiennych pomnikow, dowiadujemy się z wynalezionego urzędowego kontraktu, iż na Litwie sol warzono. Sama nawet nazwa *Druskinikas* (dosłównie *warzelnicy soli*), zdaje się wskazywać miejsce dawnych warzelni, w okolicy tak obfitującej w źródła wody słonej. Oprócz bowiem 9-ciu używanych dzisiaj w lekarskim celu, znajdowały się w blizkości na prawym brzegu Rotniczanki 3 źródełka słonej wody, z których jedno dość mocne, teraz po wylewie jeziora Sałackiego, korytem tej rzeki zakryte. Dalej też wzdłuż Niemna i w odle-

---

(1) Umieszczając niniejszą pod względem tylko statystycznym zajmującą wiadomość, oczekujemy z niecierpliwością zapowiedzianego przez Autora, dalszego ciągu w postrzeżeniach praktyczno-lekarskich, których mu tyloletnia praktyka w Druskienikach obficie nastręczyć mogła.— Przyp. Wyd.

glejszych nieco miejscach, a mianowicie w okolicach miasteczka Preny, podobne do naszych znajdujące się solne źródła, mniemanie to stwierdzają. W starostwie Stokliskiem odległem o mil 8 od Druskienik, odkryto podobnychże kilka źródeł, i przy rozbiorze chemicznym wydrukowanym w gazecie Wileńskiej, powoływano chorych do korzystania z nich. (2) — Nakoniec tu jeszcze przytoczyć możemy, że i nad rzeką Dzitwą w powiecie Lidzkim znajduje się wioska *Druskiniki*, a druga podobnegoż nazwiska niedaleko Olkienik w powiecie Trockim. Może też i nazwania: Soleniki, Soleczniki, rzeka Solcza, w odległej starożytności znane, miały styczność z wywarzaniem soli w kraju litewskim.

Od roku 1830, wody Druskienickie zaczęły już zwracać na siebie powszechną uwagę jako środek lekarski, ale w ostatnich leciech zjednały im już rozgłośną sławę i wziętość, mnogie zadziwiające przykłady uleczenia ciężkich i uporczywych chorob, czego nieraz bywałem świadkiem zwiedzając od lat sześciu corocznie Druskieniki. Dzisiaj więc składam chętnie hold należny tak znamienitym wodom

---

(2) Rozbior chemiczny tej wody, którymy czytali w Kurjerze Wileńskim, tak jest niedokładnym i przeciwnym zasadom dzisiejszej chemji, że słusznie powątpiewać musimy o podobieństwie źródeł w Stokliszkach odkrytych do naszych. — Przyp. Wyd.

i uwielbiam wszechmocność Twórcy, którego ręka obdarzyła kraj nasz tak dzielnemi środkami miejscowemi dla poratowania się w smutnych godzinach cierpienia. Udane zaś uprzedzenia dzisiejsze małej garstki lekarzy, uważam za czyn niegodny ludzi i ludzkości! (3).

Nim jednak przystąpimy do szczegółowych postrzeżeń nad działaniem wód w rozmaitych chorobach, umieszczamy tu ogólny przegląd statystyczny o liczbie przybywających corocznie do Druskienik osob, od czasu jak to miejsce liczniej odwiedzanem być zaczęło. Wiadomość niniejszą starałem się uzupełnić i uczynić ile możności dokładną, polegając już to na urzędowych raportach, już na własnych prywatnych postrzeżeniach (4)

Stosownie do podanej urzędowej wiadomości

| | w Roku | | |
|---|---|---|---|
| | 1837 | 1838 | 1839 |
| Znajdowało się chorych osob. | 260 | 329 | 448 |
| Lekarzy stale praktyką zajętych było . . . . . | 1 | 2 | 3 |
| W aptece wydano receptowych numerow . . . | „ | „ | 445 |

(3) Niepodzielając w tej mierze zdania Autora, jakkolwiek z doświadczenia wierzę mocno w dzielne skutki naszych źródeł, wolałbym przekonywać raczej uprzedzonych, aniżeli narzucać własne przekonanie; gdyż uprzedzenia mogą być skutkiem nieświadomości lub też braku doświadczenia przy najlepszej chęci stania się pożytecznym ludzkości. — Przyp. Wyd.

(4) Lubo w zwyczajnych wiadomościach o chorych u

W następnych leciech.

| | 1840 | 1841 | 1842 | 1843 | 1844 |
|---|---|---|---|---|---|
| Znajdowało się w ogólności osob. (5) | 1435 | 1936 | 1646 | 2271 | 2020 |
| W tej liczbie chorych było. . . . . | 601 | 668 | 595 | 619 | 586 |
| W aptece wydano receptowych numerow | 760 | 1182 | 1046 | 1090 | 1093 |
| Lekarzy przybyłych do wód w ogólności było. . . . | 18 | 28 | 20 | 21 | 20 |
| Ciągłą praktyką zajętych . . . . | 4 | 6 | 5 | 5 | 6 |

wód mineralnych przebywających wymienia się ilość osob, które zupełne odzyskały zdrowie, większej lub mniejszej ulgi doznały, tudzież takich, które skutku nie doświadczyły żadnego, nie robimy tu wszakże podobnych podziałow, będąc przekonani że wyszczególnienia te, przy największej usilności nie mogą być nigdy dostatecznie ścisłe i zaspakajające, tem mniej, im z większą sumiennością czynione będą. W ogólności powiedzieć można, iż nader mała liczba osob, zaraz po ukończonym kursie wód mineralnych, i pod okiem lekarzy miejscowych, zupełne odzyskuje zdrowie, które najczęściej dopiero po kilku tygodniach następuje. Lecz rzadko kiedy chorzy donoszą o tem, bo w czasie cierpień zwykle nie zaś w chwilach szczęścia pamiętamy o lekarzach; ci zaś jeśli mają niekiedy wiadomość dokładną o pomyślnych skutkach użytej wody, winni ją najczęściej przypadkowi.— Ztemwszystkiem, w dalszym ciągu Ondyny umieszczając obszerniejsze postrzeżenia o działaniach mineralnej wody na każdą chorobę w szczególności, przytaczać będziemy przykłady uleczonych osob, z czego dokładniejsze wnioski czynić będzie można.—Przyp. Wyd.

(5) Ludność tu wymieniona obejmuje tylko przybywające na czas letni osoby, w których liczbę nie wcho-

Wyszczególnienie chorob na które się leczyły przybyłe do wód osoby.

| w Latach. | 1838 | 1839 | 1840 | 1841 | 1842 | 1843 | 1844 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Artrytyzm. . . . . . | 26 | 28 | 37 | 32 | 42 | 38 | 26 |
| Reumatyzm . . . . . | 43 | 37 | 82 | 88 | 74 | 70 | 56 |
| Skrofuły w różnych postaciach . . . . . . . | 79 | 147 | 223 | 253 | 182 | 218 | 258 |
| Choroba sławu kłębowego (Coxartrocace) tudzież choroba Angielska . . . . | .. | 2 | .. | 6 | 2 | 2 | 3 |
| Wola (Struma) . . . . . | . | .. | .. | 1 | 1 | .. | 2 |
| Kołtun . . . . . . . | 22 | 40 | 14 | 28 | 33 | 50 | 34 |
| Cierpienia hemoroidalne . | 70 | 60 | 89 | 108 | 68 | 86 | 63 |
| Choroby wątrobowe. . . . | .. | 18 | 46 | 46 | 45 | 40 | 33 |
| Zatkania trzewow, słabe trawienie, hypochondria, melancholia i t. p. . . . . . | 30 | 17 | 8 | 7 | 2 | 9 | 2 |

dzą miejscowi mieszkańcy w Druskienikach. I tak w bieżącym roku znajduje się mieszkających przez zimę obojej płci osob 214, licząc w to włościan we wsi Druskienickiej osiadłych, tudzież rzemieślnikow ciągłą zajętych robotą.— Przyp. Wyd.

| | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Kamienie żółciowe | 6 | .. | 2 | .. | 2 | .. | .. |
| Paraliż | 5 | 7 | 6 | 15 | 13 | 10 | 14 |
| Cierpienia nerwowe, ból nerwowy twarzy, choroba ś. Walentego, spazmy, osłabienie z lat podeszłych i t. p. | 6 | 27 | 62 | 4 | 39 | 33 | 57 |
| Rozmaite choroby kobiet, a mianowicie: | | | | | | | |
| Chronicae affectiones uteri variae. (*) | .. | 22 | 7 | 23 | 17 | 15 | 4 |
| Chlorosis | 11 | 6 | 1 | .. | 1 | .. | 3 |
| Amenorrhoea | .. | .. | .. | 4 | .. | 7 | 7 |
| Leucorrhoea | 11 | 17 | 7 | 6 | 14 | 6 | 4 |
| Metritis chronica | .. | .. | .. | 2 | 1 | 5 | .. |
| Induratio ovariorum | .. | .. | .. | 2 | .. | .. | .. |
| Sterilitas | .. | .. | .. | 6 | 20 | 1 | .. |
| Wysypki chroniczne (impetigines) | 14 | 24 | 15 | 10 | 14 | 15 | 7 |
| Jątrzniki różnej natury, fistuły i t. p. | 2 | 14 | 2 | .. | 7 | .. | .. |
| Choroby drog urynowych | .. | 10 | .. | 6 | 2 | 3 | 3 |

| | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Choroby oczu: Amaurosis, ambliopia, inflamatio chronica oculi, i t. p. . . . | .. | .. | .. | 1 | 2 | .. | 2 |
| Robaki. (Helminthiasis) . . . . . . | .. | .. | .. | .. | 2 | 1 | .. |
| Zapalenie chron. mlecza pacierzowego (Myelitis chronica). . . . . . | 3 | 1 | .. | 3 | 3 | 2 | 2 |
| Zapalenie chron: krtani (Laryngitis), tudzież rozmaite inne cierpienia jako to: kaszel chroniczny, suchoty, dychawica, choroby serca, stwardnienia rakowate, wodna puchlina, dyssenterja przypadkowa i t. p. . . . | 1 | 1 | .. | 17 | 9 | 8 | 6 |
| w Ogóle | 329 | 448 | 601 | 668 | 595 | 619 | 586 |

*Anicetty Renier.*

(*) Niemając upowszechnionych jeszcze w języku naszym wyrazow na oznaczenie wielu chorob, woleliśmy niektóre z nich nazwać po łacinie. — Przyp. Wyd.

## DRUSKINIKI I OKOLICE.

(Ciąg dalszy.)

### 4. Szendubry.

Wieś między Przewałką i Druskinikami, starowieczna osada, ile wnosić można z poblizkich mogił znaczną zalegających przestrzeń, gdzie rozrzucone kości ludzkie, różnego wieku i płci osob, wyglądają z pod piasku wiatrami wywianego; a podług wszelkiego prawdopodobieństwa do czasow pogańskich należą. Znajdowaliśmy przy nich metalowe rzeczy, nawet monety, odnoszące się do wiekow dawnych. (*)

Krzyżacy w *Drożnikach swoich* żadnej o Szendubrach nie robią wzmianki, zapewne

(*) Nietylko w okolicach Szendubry, ale na całej przestrzeni międy ujściem Rotniczanki a Przewałką, nawet jeszcze dalej między lasami za dworem Przewałki, postrzegamy tu i ówdzie dawne mogiły, albo raczej może pobojowiska okryte skieletami Litwinow lub Krzyżakow. W samych Druskienikach na placu przedłazienkowym, widzieć było można przed kilką jeszcze laty pojedyncze kości, a w roku 1839, kiedy się budował dom na traktyer i dzisiejszą salę resursową przeznaczony, kopiąc fundamenta i sklepy, znajdowano skielety rozmiaru zadziwiającej wielkości. O kilkaset krokow od wsi Druskienik idąc małą drożką do Szendubry wiodącą, z prawej strony odkrywa

z powodu położenia oddalonego nieco od militarnej drogi. Podanie następnej treści słyszałem od miejscowego wieśniaka.

Niejakiś król czy książe w odległej stronie nad górnym Niemnem panujący, powziął

---

się przestrzeń piasczysta kurhanami osypana i karłowatemi sosnami zarosła, między któremi sterczą rozrzucone kości ludzkie, gdzie tylko wiatr warstę piasku rozniesie. Tam w roku 1841 odkrywałem kilka nietkniętych skieletow, i postrzegałem że zawsze głową zwrócone były ku wschodowi, a ręce nie na krzyż jak zwykle u chrześcijan, lecz równolegle z ciałem ułożone. Między zupełnie zniszczonemi kawałkami żelaznych i mosiężnych narzędzi, znajdowały się niekiedy kółka wewnątrz płaskie w kształcie obrączek, a nawet kawałek stali do krzesiwa podobny. Monety bardzo są rzadkie, jednę wszakże ze stęplem zupełnie prawie zatartym i rdzą przetrawionym, posłałem był szanownemu Autorowi niniejszego artykułu. Znajdowałem też ułamki przedmiotow rogowych, czarne spróchniałe szczątki tkaniny odzienia, tudzież wyraźne próchno drzewa dokoła skieletow, lubo w niektórych miejscach tak skupionych, iż zdaje się że ciała nie w trumnach grzebione były. Jeżeli jednak chowano tu zwłoki poległych w boju, tedy zapewne toż samo miejsce służyło i za zwyczajną mogiłę, gdyż między innemi postrzegać się dają niekiedy skielety kobiet i małych dzieci. Przed i za Szendubrą, tudzież w okolicach Przewałki widzimy również ślady obszernych mogił, które wszakże nie tyle zaroślami od działania wiatru zabezpieczone, przedstawują teraz już tylko rozrzucone kości kolejno odkrywane i zanoszone piaskiem, oraz mnóstwo kawałkow pobitych glinianych naczyń, o których Autor w Dziejach star. Nar. Lit. T. 1-ym— wzmiankując, nazywa łzawnicami (assaruwe) dawnych Litwinow. Naczynia te wszakże były zapewne niemałych rozmiarow, a ile z kawałkow wnosić można, przeszło cali 4 w średnicy mieć musiały.— Przyp. Wyd.

był podejrzenie o przeniewierzeniu się żony. Wydane przeto na świat dziecię płci mężkiej, natychmiast kazał usunąć, oddając je do rozporządzenia dowolnego Litwinowi, na usługach przy dworze będącemu. Litwin zaniosłszy niemowlę do ojczyzny, poruczył je opiece siostry, która właśnie opłakiwała stratę swojego przy piersiach jeszcze będącego dziecięcia. Lecz śmierć nie dozwoliła długo poczciwej Litwince zastępować miejsce matki niewinnego wygnańca królewskiego rodu. Brat jej wszakże wypełniając sumiennie przyjęty na siebie obowiązek opiekuna, lubo sam utrzymywał się jedynie prawie z pracy rąk swoich, nosił dziecię w koszyku i z największą wychowywał troskliwością. Będąc raz najętym do robot przy budowli w jednej wsi rybackiej, złożył był rzeczy swoje i koszyk z dziecięciem w chacie sąsiada. Wtem wybuchnął pożar i w jednem oka mgnieniu płomień objął dom cały, z którego mieszkańcy zaledwo życie i niektóre rzeczy swoje uratować zdołali. Troskliwy Litwin przybiegłszy na pomoc, dowiedział się że wychowaniec jego w domu zapomniany został. Rzuca się więc w płomienie, unosi koszyk z piastunem swoim, i kiedy się już przedarł szczęśliwie przez wysoki prog chaty ogniem objętej, belka spadając ze stropu, ugodziła go w głowę śmiertelnie, a bogobojna sąsiadka świadoma przygod nieszczęśliwego piastuna, zajęła się jego wychowaniem.

Tymczasem król ów czy książe, wtrącił na rok cały żonę swoję do więzienia i dręczył ją w celu dowiedzenia się o wspólniku podejrzywanej niewierności; niemogąc zaś nic wybadać oprócz stałego wyznawania zupełnej niewinności, rozgniewany rozkazał ją nakoniec w nocy wrzucić do Niemna. Nie utonęła wszakże, gdyż flisi płynący rzeką, uratowali niewinną ofiarę królewskiego gniewu i z sobą zabrali na statek; ponieważ jednak przez czas długi nieszczęśliwa kobieta nie mogła przyjść do zdrowia, poruczyli ją staraniom niejakiegoś rybaka nad brzegiem Niemna w blizkości Przewałki mieszkającego. Tam dowiedziawszy się wkrótce o szczęśliwem uratowaniu syna, wzięła go do siebie, i o żebranym chlebie przeżyła lat kilka. Nakoniec po śmierci króla wróciła do rodzinnego kraju, w którym pasierzb jej panował; przyjął ją łaskawie, a młodzieńcowi zupełnie podobnemu do zmarłego króla, przyzwoite dano wychowanie. Prawy następca tronu, niechcąc domaganiem się korony odpłacić niewdzięcznością dobroczyńcy swemu, obrał duchowny zawod, a wkrótce zostawszy biskupem, na pamiątkę poczciwego Litwina, który mu dwakroć życie uratował, własnym kosztem wzniosł kościoł na jego mogile. Taki ma być początek parafijalnego kościoła w Przewałce. — *Relata refero.*

## 5. Rajgrod.

Na miejscach które dziś piaskiem zaniosło,
Gdzie car i trzcina zarasta,
Po których teraz wasze biega wiosło,
Stał okrąg pięknego miasta.

Świteż Ballada.

Niemen płynący wśród piasczystej przestrzeni okolic Druskinickich, w niektórych miejscach zadziwia częstokroć przechodnia czarującą pięknością wzniesionych brzegow swoich. Liczne skręty wężującego się koryta tej rzeki, prawie bez przerwy z obustron wzgórzami znacznej wysokości strzeżone, zdają się świadczyć z jaką trudnością łożysko swoje obierała; lecz w odległości przeszło mili od Druskinik, jadąc do Grodna, znajduje się na prawym brzegu tej rzeki szczególniejsze położenie doliną Rajgrod nazwane Jest to znacznej obszerności zagłębienie czyli kotlina, ciągnąca się od brzegu Niemna przeszło cztery wiorsty do wielkiego traktu z Merecza do Grodna wiodącego, okrążona pasmem wzgórkow sosną porosłych. Dno tej kotliny poziome o stop kilkanaście nad powierzchnią Niemna wzniesione, lecz błotniste i po większej cześci nawet bagniste, lubo wszędzie bujną łąkową trawą okryte. Nadewszystko zaś od strony wielkiego traktu, na czwartej wiorście od miasteczka Rotnicy, widok zieleniącej się, okiem nie zmie-

rzonej przestrzeni zewsząd małemi strumykami przerzniętej, bardzo jest zajmujący. Wzniesione dokoła jej wybrzeże czyli krawędź, odpowiedna poziomowi pol przyległych od strony Niemna, tworzy niewielką przerwę dającą odpływ licznie ze strumykow zbierającej się wodzie, nastręczając oraz myśl, że cała ta kotlina utworzyła się może z jeziora, które w czasach przedhistorycznych spłynęło, a którego widok corocznie jeszcze odnawia się w porze wiosennego podniesienia wody niemnowej. Nawet samo nazwanie starostwa Przewałka, do którego to miejsce należy, tudzież nad samą prawie kotliną położonego dworu wespół ze wsią i kościołem parafijalnym, zdaje się przypominać to zdarzenie, wyprowadzając nazwanie Przewałki od starosłowiańskiego sposobu mówienia: *przewał jeziora*. Dawno to jednak być musiało, kiedy tę mieścinę znajdujemy już w XIII wieku wymienioną pod imieniem *Perwalk*.

Ale najbardziej zajmującem jest dziwne miejscowe podanie gminne, które tutaj przytaczam. (*)

Kędy dzisiaj znajduje się błotnista kotlina, stało niegdyś jeszcze za czasow pogaństwa, miasto ludne i zamożne Rajgrod nazwane. Mieszkańcy tego grodu opływając w bogactwa i dostatki, zapomnieli wszelkich prze-

(*) Podobne podanie utrzymuje się i w okolicach innego Rajgrodu położonego dzisiaj w Królestwie Polskiem, w Zapuszczańskiem, i wielu innych miejscach, i zdaje się brać początek z pisma świętego. A. R.

pisow moralności, oddając się rozpuście jak Sodomitanie. Naprożno bogobojniejsi między niemi, (bo i u pogan bojaźń Boża była znaną), starali się odprowadzić od złego i nawracać na drogę cnoty rozwiązłych Rajgrodzianow. Pomimo nauki mędrcow, przekładania pomsty nieba i tym podobne postrachy, zepsucie coraz bardziej się szerzyło, a mieszkańcy tego miasta już bez względu na nic, brnęli w jawnych występkach i zbrodniach. Nakonice pewien wędrowny kapłan chrześcijański przybywszy do tak zepsutego w obyczajach Rajgrodu, starał się lud nawracać zbawienną nauką Chrystusa i dobrym przykładem; ale nie znalazł już wśród powszechnego zepsucia nikogo, ktoby go chciał naśladować, owszem prześladowanym był lub wyśmiewanym od wszystkich. Jednej nocy kapłan odebrał we śnie trzykrotne anielskie ostrzeżenie, aby co najrychlej opuszczał to miasto, gdyż w niem dopełnia się już miara nieprawości, za które też niebawnie srogie nastąpi karanie. Posłuszny objawionemu sobie rozkazowi nieba, kaplan pośpieszył wyjść z miasta skoro tylko ukazały się pierwsze promienie dziennego światła; uszedłszy niemałą już przestrzeń drogi, kiedy zwykłe modlitwy swoje chciał odmawiać, postrzegł że w pośpiechu zapomniał był książki modlitewnej w izbie na stoliku. Natychmiast wysłał po nią swojego socijusza, który gdy przyszedł na miejsce, z naj-

większem zadziwieniem nie znalazł już miasta, jezioro tylko pieniło się na całej przestrzeni obszernego przed chwilą grodu. Widząc w tem wyraźną karę niebios na bezbożnych Rajgrodzianow spadłą, a szczególniejszą łaskę na wiernych sług Chrystusa, wzruszony socijusz ukląkł na brzegu wzburzonego jeszcze jeziora i niosł dziękczynne modły Wszechmocnemu. Wtem postrzega płynący ku sobie stolik z izdebki kapłana, i na nim książkę bynajmniej nieuszkodzoną; skoro tylko wziął książkę tak cudownym znalezioną sposobem, stolik wnet się na dno jeziora pogrążył. (*)

Niektórzy z opowiadaczow dodawali, jak utrzymuje P. Marcin Cieplińśki, mój zacny pomocnik w zbieraniu podań gminnych, że w oschłej dziś kotlinie znajdywano niekiedy pod darniem rzeczy metalowe nawet znacznej ceny, tudzież inne ślady potwierdzające wzmienione podanie.

*Teodor Narbutt.*

---

(*) Jeden z okolicznych wieśniakow mówiąc mi o nieszczęsnym losie Rajgrodu, utrzymywał, że teraz jeszcze, zwłaszcza w noc dżdżystą i burzliwą, jadąc po grobli przez tę dolinę idącej, a nawet i z pobliskich wiosek słyszeć się daje o północy odgłos dzwonow zapadłego kościoła. Kiedym uwagę jego zwrócił na to, że istnienie chrześcijańskich kościołow nie zgadza się z podaniem sięgającem czasow pogańskich, dodał, iż ów gorliwy kapłan wzniosł był nawet świątynię Pańską, lecz jej tylko z powodu zawiedzionych nadziei pomocy ze strony Rajgrodzianow, dokończyć nie zdołał. — Przyp. Wyd.

# BIETKA. (*)

## (1597)

W czasach wielkich zmian i gwałtownych wstrząśnień socjalnych zjawiają się postacie, ukazują wypadki, których napróżno szukałbyś na kartach innych epok historji. Jakkolwiek reforma w Polsce nigdy głęboko wkorzenić się nie mogła, jakkolwiek tu wypłynęła nie z ducha społeczeństwa, nie z usposobień ludu, ale po prostu przywieziona była zarazą z zagranicy i zaszczepiona jak ospa; jednakże koniec XVI wieku i część XVII, ruchem przez reformę podbudzonym silnie był zajęty. Nie potrzebujemy tu powtarzać nadto wiadomych rzeczy, faktow historycznych znanych i ocenionych; raczej zwrócim uwagę na wypadek osobliwy, dziwny, niepojęty, a tem wiary godniejszy że historyk reformy w Polsce i Słowiańszczyźnie, choć z oburzeniem, jednak pominąć go nie mogł. — Będziemy tu więc po

(*) Opieramy się całkiem na opowiadaniu Węgierskiego, v. Slavonia Reformata.

prostu, nie bajarzem zmyślonej powieści, ale echem tylko historycznej zagadki.

***

Działo się to w Wieluniu.

Dwa nizkie i ubogie domki, dwie chatki raczej stały o podal od rynku, w zielonych sadach; mieszkały w nich dwie rodziny mieszczańskie — nazwiska ich nam nie dają.

W jednej ojciec z synem, w drugiej stara matka z córką. Córka zwała się Bietka (spieszczenie Beaty), syn Zacharjasz. Dzieci wdowca i wdowy, wychowały się prawie na jednem podworku, razem bawiły się w piasku, razem swawoliły w ogrodzie i z młodych lat sercem ku sobie przywykły. O! najsłodsze to te przywiązania dziecinne, te przyjaźni od kolebki! Cóż! kiedy zawsze prawie przyjdzie cóś poźniej, co je nielitościwie rozłamie! Stara wdowa i stary wdowiec patrzali na dzieci z boleścią, bo już dumali o przyszłości. Matka Bietki roiła wprawdzie szczęśliwe losy córce, zważając na coraz jaśniejące bardziej, więcej obiecujące jej wdzięki dziewicze, na czarne żywe oczy, kibić trzcinową, twarzyczkę owalem śliczznym zamkniętą, kruczy włos warkoczy — ale wzdychała razem myśląc: — Któż po ten skarb zajdzie aż do chatki ubogiej? Kto go tu wyszuka? — A sama ta piękność czyż nie może być jej zgubą?

I zamyślała się nieraz staruszka, a złożywszy ogromną księgę nabożną, z klamrami, siedziała tak zadumana godziny całe w swojej ławeczce w kościele. Tymczasem Zacharek i Bietka, stanąwszy z dwu stron płotku, który dzielił ogrody szczupłe rodzicow, śmieli się i szeptali, swawolili niemyśląc o jutrze. Gdybyż też jeszcze dzieci, młodzi na jutro pamiętali! o mój Boże! na cóżby to już zdało się dziecińśtwo i młodość? —

Ojciec Zacharka nie zważał na to, i gdy chłopię z kościelnej powróciło szkołki, już mu dozwalał hasać swobodnie i powietrze pić. Matka Bietki — bo kobieta, bo matka, widziała te wczesne dwójga dzieci zaloty, ale myślała sobie: — Dzieci to są! — A potem kiwając głową: — tak się kochają — a potem jeszcze: — choć oboje ubodzy, ale połączywszy dwie chaty i dwa ogrody, zbierze się na jeden porządny domek i ogródek! — mogliby być szczęśliwi! I tak nie psuła im ani schadzek wieczornych u starej gruszy, ani rannego szczebiotania u przełazu — a oni rośli i z niemi rosło przywiązanie dziwne, wielkie i gwałtowne. Spoważnieli powoli, ale kochać się nie przestali Bietka uczuła niebezpieczeństwo i nieprzyzwoitość potajemnych schadzek; spotykali się więc pod okiem matki, w jej chatce i siadali na zielonym kufrze zamykającym całe mienie biednej wdowy; a Zacharjasz uczył czytać

Bietkę. Często staruszka usnęła nad nabożeństwem — naówczas w milczeniu bojąc się ją obudzić, z książką na kolanach, oko w oku, ręka w ręku — dumali godziny całe A gdy się staruszka przebudziła i oczy przetarła, znajdowała ich w tej samej postawie w jakiej straciła z oczow i dziwiła że w tak krótkiem zdrzemnięciu, tak szybko mrok zapadł.

Często nad rankiem pogodnym wisi już chmura czarna. — I nad tą wiośniana swobodą, dziewiczem przywiązaniem dwójga dzieci, zbierała się już ciemna, nieubłagana w swych koniecznościach przyszłość. Matka Bietki marzyła o połączeniu dwójga młodych, dwóch chatek i dwóch ogrodow, a ojciec Zacharjasza inne wcale miał zamiary. Za młodu służył on dworsko, kędyś miał przyjacioł i Xiądz Dziekan na jego teskne użalania się nad przyszłością syna, odpowiedział mu: — Czemużby nie miał być xiędzem? — Ta myśl utkwiła w głowie starego i została w niej uporczywie się rozrastając. — Czemuby nie miał być xiędzem? powtarzał stary. I dlatego oddał go do szkółki naprzod, potem do seminarjum. Zacharjasz nie śmiał i nie mogł się woli ojca sprzeciwiać, ale piorunem poraziła go wola starca, wyrażona dobitnie, surowo i stanowczo. — Padł mu do nog i począł płakać. Ojciec uściskał go i płakał sobie także. Mógłże mu syn co powiedzieć? Zmilczał i był posłuszny.

Ale tegoż wieczora pobiegł do Bietki, i gdy usnęła staruszka, cichym głosem opowiedział jej wszystko — Ja nie będę xiędzem, dodał, nigdy! ja się z tobą ożenię, ja z tobą żyć muszę, lub żyć nie chcę! Jam twój na wieki. Bietka płakała — stara spała. —

Bolesne było rozstanie, a rozstać się wreście konieczna! Ojciec wywiodł syna za miasto; towarzyszyła mu wdowa sąsiadka i Bietka. On się niczego nie domyślał. Starzy szli naprzod, za niemi młodzi; a co w ciągu tej drogi zaklęć i przyrzeczeń było! — Nareście siąść było potrzeba na woz i jechać. — Jeszcze raz rzucił okiem Zacharjasz — jeszcze raz padł do nog ojcu — Bietka odwróciła się aby jej łez nie postrzeżono — on pojechał.

Nie możemy, nie będziemy opisywać i oczekiwania Bietki i męczarni Zacharjasza. W listach potajemnych on ją upewniał że umyślnie zwleka naukę, czyni się niepojętnym, aby uniknąć niepowrótnych święceń kapłańskich. Bietka płakała, ojciec się gniewał, Zacharjasz rozpaczał. Trwało to lat kilka. Coraz surowiej starzec napominał syna, coraz ostrzej doń pisał, nareście ze łzami go zaklinał, aby się starał nauki ukończyć i uspokoić go obraniem stanu. — Nie umrę spokojny pisał, nie zamknę oczow póki wiedzieć nie będę, żeś już kapłanem i sługą Bożym. Tam pokoj, tam zbawienie i swoboda prawdziwa. — Zaklinam cię na

matki twej pamięć, na miłość twą ku mnie. — Kończ nauki i wyjednaj święcenie!!!

Zacharjasz padał na kolana, modlił się, ale siły nie miał zerwać dla miłości ojca, na wieki z nadzieją lat młodych. — Bietka czekała — płakała — wierzyła — a lata biegły. Stara wdowa zrozpaczyła o Zacharjaszu; nalegała na córkę, aby z bogatych mieszczan, co się do jej ręki cisnęli, wybrała sobie męża, opiekuna obu im. — Napróżno. Bietka postanowiła dotrzymać wiary i czekać do końca, nawet łzy matki ją nie zmiękczyły. Ale i matka stara zmarła i sierotą nareście została dziewczyna. — Sama jedna ze łzami i nadzieją w walącej się chatce — czekała. —

Stary ojciec Zacharjasza tymczasem nalegał; prosił xięży i tyle wymogł, że synowi nie zostawił sposobu wywikłania się nadal od święceń. Nadszedł dzień niepowrótnych ślubów. — Kościoł był strojny, ale dusza kapłana smutna. We łzach odprawiał nabożeństwo, z radością modlili się przytomni. Za powrótem do celi swej, padł na łoże i rozpłakał się dziecinnie. — Stracił ją na zawsze — na zawsze — na wieki.

Powoli przewarły się drzwi, wszedł z listem w ręku starszy. — Synu mój wieść smutna — ale sługa Boży, wszystko znosi mężnie i ofiaruje Ojcu na niebiesiech. — Ostatni węzeł wiążący cię ze światem skruszony — nie masz ojca!

Zacharjasz bez przytomności padł na zie-

mię. — Przypisano to boleści po stracie ojca, a to był żal po straconej wolności i nadziei! Powiększył się on jeszcze przeczytaniem listu Bietki, która niewiedząc o ślubach, pisała że oczekuje na niego! —

Nadeszła noc, a Zacharjasz z łoża się podnieść nie mógł — oszalał był i stracił przytomność, modlić się nie umiał, pociech i uwag nie słyszał. Siedział osłupiały — marzyła mu się młodość. — Któż tam wie co się działo tej straszliwej nocy w celi nowowyświęconego? Nazajutrz zapukano do niej — napróżno — otwarto i widok okropny przedstawił się oczom braci. —

Zacharjasz na pasku swym powiesił się u sklepienia. — Błyskawicą doleciała wieść ta do Wielunia — a Bietka nie zapłakała, przyjęła ją suchem okiem i ognistą rozpaczą — milczeniem. Pozostała w swej chatce sama jedna. —

Szarym mrokiem na progu chatki siedziała Bietka. Szelest obudził ją z zadumania — spójrzy — Zacharjasz stoi przed nią, nieżywy, ale widmo jego, cień zmarłego. — Porwała się z przerażeniem.

— Tyś to?

— Ja Bietko! ja — odpowiedział — Bóg mnie pokutować zesłał na ziemię, zesłał abym przy tobie i z tobą grzechy młodości naszej, szalone przywiązanie co mnie do zbrodni przywiodło, długiem czyscowem wypłacił cierpie-

niem. Tyś była przyczyną winy mej, będziesz towarzyszką pokuty!

Od tej chwili duch Zacharjasza nie opuścił Bietki; lecz co dziwniejsza, niewidomy dla drugich, dla niej tylko widoczny, przez jej usta spytany odpowiadał. — Wieść się o tem rozeszla szeroko po Polsce i naprzód z bliższego kraju, potem z oddalonych stron, zbierały się tłumy do Bietki. Ofiarowano jej dary, aby w różnych rzeczach ducha pytała, który dziwy odpowiadał.

Bietka rok cały z duchem swym towarzyszem mieszkała u Trepki Sędziego Ziemskiego Krakowskiego, gdzie natłok był ciągły ludu do niej, potem przeniosła się do niejakiej wdowy Włodkowej. To było szczególnego w słowach Biety, że ilekroć zapytywali ją o co nowowiercy, ewangelicy i protestanci, nikomu z nich odpowiadać nie chciała; owszem niekatolikow wszystkich wstrętem i wzgardą odpychała od siebie, przeczuwała ich przytomność choćby się i zataili — *indignos affirmans esse colloquiis suis*, — *eorumque neminem ad se intromitti debere* — powiada Węgierski. Tym sposobem, dodaje tenże, bardzo wielu nowowiercow nawróciła. —

Ale ciekawe i niespodziane jest zakończenie tej dziwnej historji. W roku 1,600 mnóstwo pielgrzymow polakow udało się na Jubileusz do Rzymu i rozsiało tam po Wło-

szech wieść o duchu Zacharjaszowym. Niejaki *Magicae artis professor* (imienia nie wymienia Węgierski), poznał nie wiem jakim sposobem w tym duchu, sobie poddanego jenjusza, *Inkluza*, co go dawniej nosił zamkniętego w pierścieniu; pojechał do Polski, przybył do domu P. Włodkowej, *i Daemonem illum denuo caepit, captumque annulo inclusit et secum in Italiam detulit.*

Tak się złapaniem, zamknięciem w pierścieniu i wywiezieniem, kończy cała ta osobliwsza powieść, ale koniec jej mamy za podrobiony, zwłaszcza że Węgierskiemu wielce o to chodziło, aby katolickiego tego ducha uczynić wkońcu złym duchem. Znać jednak z ubolewań gorzkich, że protestantom duch Zacharjasza wiele złego uczynił, i mnóstwo ich nawrócić potrafił.

*J. I. Kraszewski.*

---

## KŁOPOT NA POPASIE.

Zdarzenie świeżutkie.

Komuż się nie uprzykrzyły te ulewne deszcze, z których rok teraźniejszy będzie tak pamiętny! Kogoż z podróżnych nie zatrzymały w drodze i nie naraziły na stratę czasu lub niepotrzebne wydatki! Zdaje się że już tego roku nikt nie ma prawa uskarżać się w Litwie na suszę lub suchość — wyjąwszy może poetow. Ale ja nienależąc do ich rzędu, opiszę po prostu fatalne zdarzenie, jakie spotkało mię tego lata podczas mojej podróży.

Było to w ostatnich dniach lipca. Podróżowałem w celu ściśle naukowym, (gdyż mówiąc między nami, zbieram dla Hr.*** materjały do historji Kowna, tego starożytnego miasta, które doczekało się wreszcie tytułu gubernji). Wyjechałem z Wilna po dobrym obiedzie, spożytym u jednego z miłośnikow starożytności litewskich; lecz zaledwom przejechał wiorst kilkanaście, gdy razem z dnia białego noc się zrobiła. Dotknąłem repetijera... wydzwonił dopiero siódmą... Przypominam sobie azali nie zaćmienie słońca w tym dniu przypadło? Ale mój

służący przekonał mię, że kalendarz wileński dwa zaćmienia księżyca tylko w tym roku zapowiedział dla nas; o żadnym też komecie wzmianki nie było — a tu tak grube ciemności otoczyły mój pojazd, że kiedym wyjrzał przez okienko, już nawet i cyfry mojej z herbami na drzwiczkach kocza widzieć nie mogłem. — Wtem błysnęło tak mocno i jasno, że wszystkie cztery konie upadły i furman z kozła zleciał; okropny grzmot rozlegał się kilka minut, powietrze zrobiło się ciężkie, jakaś dusząca parność dała się uczuć, a po grzmocie cisza nastąpiła grobowa.

— Zginęliśmy panie! zawołał mój stangret.

— Jeszcze nie, odpowiedziałem ukrywając trwogę; ale możemy zginąć, jeśli się nie dobijem do karczmy.

— Oj nie widać jej! westchnął służący. Trzeba będzie nocować gdzieś w rowie...

— Cóż bo ty tam robisz? zapytałem furmana. Czemu nie siadasz i nie jedziesz?

— Patrzę czy wszystkie konie żyją, odpowiedział. Ale chwała Bogu, wszystkie; już powstawały przecię...

Ruszyliśmy więc, noga za nogą, bo nic nie było widać, choć oko wykol. Wtem znowu błysnęło, ale tak przerażającem syderalnem światłem, że mi aż łzy popędziło z oczu. Po błyskawicy gdzieś bardzo blizko uderzył piorun, i deszcz polał jak z wiadra.

— Ach panie! krzyknęli furman i służący.

— No i cóż tam takiego?
— Już my nie pojedziem dalej...
— A toż dlaczego?
— Bo my już w karczmie.

I w rzeczy samej, jakby cudem jakim znalazłem się w stodole karczmy, pełnej podwod i chłopow pookrywanych worami, z których woda ciekła strumieniem. Deszcz puścił się jeszcze większy, pioruny biły raz po raz, a błyskawice nie ustawały ani na chwilę.

— Panoczku! helo rabinowa nocz! wołali chłopi (*), zrzucając z siebie wory, któremi napróżno ochraniali się od deszczu; ja zaś dopadłszy gościnnej izby, dziękowałem Bogu żem już pod strzechą.

Ztemwszystkiem strach mię ogarnął nie żartem, gdy burza wzmagała się co raz większa, a pioruny biły bezustannie. Służyłem to ja niegdyś w wojsku i byłem pod Miłośną... ale tam nawet nie tak mię strach przejmował jak dopiero w karczmie. Najwięcej przerażały błyskawice wciąż wlatujące do izdebki oknem, przy którem nie było nawet okienicy. Niemogąc już znieść dłużej przeraźliwego ich blasku, i niemając czem zasłonić okna, zawiesiłem na prędce podróżną mappą, wydobytą z kocza; abym zaś i tak jeszcze nie upadł na sercu, kazałem co prędzej nastawić samowar i dostać z puz-

(*) Ale to byli chłopi gdzieś z pod Mścibowa, z Wołkowyskiego — wozili wódkę do Kowna.

derka flaszkę z jamaiką. Zasiadłszy w kącie przy stoliku za taką baterją, tylkom co zaczął pozbywać się niepotrzebnej bojaźni — którą winienem pieszczotliwemu wychowaniu nieboszczki mojej ciotki — gdy wtem, śród straszliwego grzmotu, posłyszałem okropne jęki na dworze:

— Otworzcie! na miłość Boską! wołał ktoś cieńkim i tkliwym głosem, któremu wtórował drugi głos gruby:

— Otworzcie! żeby was djabli wzięli.

— Czy pan każe otworzyć? zapytał służący.

— A jakże! Chyba chcesz ażeby ktoś ducha wyzionął...

I porwawszy ze stolika świecę, sam pobiegłem ku wrotom, które żyd gospodarz, zasiadłszy do szabasu, kazał był chłopom zamknąć i podeprzeć drągiem.

Pierwsze spójrzenie moje spotkało się z niemłodym już człekiem nizkiego wzrostu, twarzy bladej, z dużemi wąsami. Płaszcz na nim przesiękły deszczem, wyglądał coś nakształt szaty, jaką nam artyści przedstawują na mumijach; mocno kulał na jedne nogę, i wprowadził za sobą do stodoły pojazd czterma końmi zaprzężony, w którym postrzegłem trzy kobiety. Dwie były panie a jedna służąca.

— Czy jest gościnny pokoj? zapytała starsza z dam. Pójdź-bo i dowiedź się Marjanno... żeby nam prędzej wprowadzić naszę Monisię...

— Jest, odpowiedziałem, wskazując drzwi otwarte w izbie.

— Ale to pokoj zajęty!...

— Nic to... ja zająłem, ale mogę ustąpić.

— Ach czyż można tyle niedogodności robić dla siebie..!... Ale jak błyska! A słowo stało się... Nie lękaj się moje dziecię, bo już jesteśmy w karczmie...

Zaprosiłem tedy podróżnych do izby zajętej przezemnie, gdzie dama, z którąm się rozmówił, przy pomocy służącej, powolnie wprowadzila drugą damę zakwefioną i stękającą z cicha.

— Czyż my istotnie już nie jedziemy? odezwała się wprowadzona, uchylając od swego kapelusza zasłonę, z pod której spójrzały wielkie czarne oczy, czarodziejsko odbijające od białej ładnej twarzyczki.

— Istotnie moje dziecię, odpowiedziała matka, zdejmując córce kapelusz i długą podróżną mantylę. Oto krzesło... siadaj, moje życie.

I nim to powiedziała, ja podałem już krzesło, na którem córka usiadłszy, rzekła:

— Bardzo dziękuję panu... i przepraszam żem go utrudziła.

— O, my bardzo przepraszamy pana, podchwyciła matka, żeśmy tyle mu sprawiły kłopotu. Ale jak błyska! A słowo stało się... Uspokojże się moje dziecię. Już się tu nam nic złego nie stanie... przecięż i pan jest z nami... Ja wyznać muszę, że my niezmiernie

lękamy się grzmotow; i kiedy dziś ta burza zachwyciła nas w drodze, omal nie poumierałyśmy ze strachu... Ja, to jeszcze półbiedy; ale z moją Monisią, doprawdy, bardzo już było niedobrze... I gdybyśmy były nie dojechały do tej karczmy, kto wie coby się stało z tobą, moje drogie dziecię.. mówiła całując córkę w czoło i gładząc po twarzy.

— Panie jadą z Wilna? zapytałem.

— Och z Wilna, obie odpowiedziały razem, i daj Boże już tam więcej nie jeździć! Ważny interes, dodała matka, kilka tygodni zatrzymał nas w tem mieście; a dzisiaj burza tylko co nie zgubiła... I czegoż się tak trzęsiesz moje dziecię?... Ona jeszcze nie może przyjść do siebie.. Och bo te błyskawice i grzmoty!... zdaje się że tak okropnych nigdy jeszcze nie było.

W tej chwili jednak burza zdawała się nieco ucichać, a ja zaprosiłem damy na herbatę. Przy niej przelękniona Monika orzeźwiała i rozpogodziwszy swe czoło, przemówiła do mnie:

— Prawdziwie nadużywamy dobroci pańskiej. Nietylkośmy przerwały mu spokojność, ale jeszcze narażamy na fatygę częstowania herbatą... Przynieś mi Maryniu flaszeczkę z ananasowym sokiem.

— A i ona, moje życie, nie ochłonęła jeszcze z przestrachu, wtrąciła matka. I z niej tchórz niepospolity... Kurczy się jak kuropatwa za każdą błyskawicą i grzmotem...

— To prawda, potwierdziła Monika. Pan długo się śmiać z nas będzie.

— Bynajmniej, odpowiedziałem; ja też bardzo mężny nie jestem w podobnych zdarzeniach.

— A są jednak osoby, które się wcale nie lękają grzmotow. Pamiętasz twoje imieniny, Monisio?...

— I, co to o tem wspominać... przerwała żywo Monika. Zgodzisz się pan że ta obawa musi pochodzić z tkliwości nerwow albo czegoś takiego... bo doprawdy, ja niczego się nie lękam w świecie, a grzmotow i błyskawic znieść nie mogę.

— Mnieby się zdawało, rzekłem, że bojaźń w takich razach jest raczej skutkiem wrażeń sprawionych na nas przez traf jakikolwiek...

— Własnieś pan mnie to z ust wyrwał... podchwyciła matka Moniki. Trzeba tylko sobie cóś wrazić w pamięć, żeby się później tego obawiać i lękać. Ach, my byłyśmy świadkami okropnego wypadku, który dla nas pamiętny na zawsze... Było to czasu imienin mojej córki... na wiosnę...

— I, co to mama ma opowiadać panu... znowu przerwała Monika.

— A czemuż? Wszakże tu niema nic złego...

— Ależ na co nudzić pana tem opowiadaniem...

— Bynajmniej, rzekłem; ja owszem z przyjemnością posłucham. Niech pani raczy opowiedzieć...

Marysia przyniosła sok ananasowy, którego sobie damy dolały do herbaty, a matka Moniki tak opowiadać zaczęła:

— W dniu jej imienin 4 Maja, miałyśmy dosyć gości u siebie i bawiłyśmy się wieczorem w ogrodzie. Pogoda była najpiękniejsza, żadnej chmurki na niebie...

— Jakże żadnej? — znowu przerwała Monika — deszczyk nawet padać zaczynał.

— Ale co tam był za deszczyk... jak ksiądz pokropił kropidłem...

— A więc i chmurka być musiała...

— A jabym tak sądził, dodałem potakując Monice.

— A może tam i była jaka chmurka... ale ja przynajmniej nie uważałam tego... Otoż rozmawiałyśmy siedząc pod lipą... a trzeba wiedzieć, że wtedy było u nas kilku oficerow... i jeden między nimi bardzo dorzeczny chłopiec, adjutant, niezmiernie wesoły i dowcipny, ciągle bawił nas opowiadaniem o różnych rzeczach — i właśnie siedział obok mojej córki — kiedy wtem najniespodzianiej tak silnie uderzył piorun o dwa kroki odemnie, żeśmy wszystkie ile nas było kobiet, bez pamięci pozlatywały z kanapki. Niektóre strasznie krzyknęły, a niektóre padły jak martwe i pomdlały... Tymczasem, kiedy mężczyzni rzucili się do nas i zaczęli nas podnosić i trzeźwić —

ach Boże mój! ten biedny adjutant, o którym mówiłam, leżał na wznak czarny jak węgiel i już nie żył!... Piorun ugodził go w same skroń i zabił na miejscu. Szram tylko na twarzy pozostał, a wszystkie guziki przy mundurze i jedna szlifa były stopione jak w tyglu .. O Boże! co to był za przestrach okropny, gdym to spostrzegłszy obaczyła, że i moja Monisia leży na ziemi bez żadnego ruchu i znaku życia!... Już nie pamiętam jak dopadłam do niej, jak ją porwałam na ręce, i jak trzeźwiłam... Ale Bóg miłosierny tak zrządził, że pomimo blizkiego uderzenia, została w życiu i bez kalectwa... Dostała tylko z przelęknienia febry i więcej kwartału nie mogła przyjść do siebie... Otoż osądź pan teraz czy mamy powod lękać się piorunow i grzmotow?

— Prawda, powiedziałem; wypadek taki musi na całe życie zostawić niezatarte wrażenie... I pani nic więcej nie ucierpiała prócz febry? zapytałem piękną Monikę.

— Nic, odpowiedziała; chociaż rozumiano żem już olsnęła i ogłuchła.

— Ale cóż pan powiesz na to, dodała matka, kiedy piorun tuż przy nas zabił tego nieboraka, dwóch jego kolegow, porucznik i berejter, którzy tuż stali przy nim i mojej córce, ani się zlekli ani zachwiali na nogach?... Oni pierwsi jeszcze rzucili się do adjutanta i do nas, i przywrócili nas do zmysłow...

— Dość już tego, moja mamo! zawołała Monika, bo to przypomnienie przeraża mnie okropnie...

I w rzeczy samej Monika to mówiąc drżała, a twarz jej przed chwilą ożywiona łagodnym rumieńcem, pokryła się bladością.

— Ja teraz znowu się boję... powiedziała patrząc na mnie; i z łaski mamy już ani oka nie zmrużę...

— Czegoż się pani ma lękać? zapytałem, zbliżając moje krzesło do krzesła Moniki.

— Ach proszę pana... odpowiedziała, kładąc swą rękę na mojej jakby w roztargnieniu i nieumyślnie. Już dość tego co mama powiedziała, żeby mię przejąć strachem, a tu znowu zaczyna błyskać i grzmot już słychać, jak mamę kocham...

— Uspokoj się proszę moja Monisio! zawołała matka, podsuwając się do nas ze swojem krzesłem. Przecięż nie jesteśmy same...

Ja też ze swojej strony dodawałem jak mogłem odwagi, mniej wszakże myśląc już o piorunach, aniżeli o pulchnej Moniki rączce którą w mej dłoni trzymałem. Ale ten przewodnik elektryczności sercowej, nie uspokajał burzy, bo wnet błysnęło jeszcze i grzmot zahuczał tak mocny, że szyby w oknie i szklanki stojące na stole, brzęknęły.

— Ależ nie bój się, moje życie najdroższe!...

znowu krzyknęła matka. Ty zachorujesz jeszcze... Nie bój się... obejmij mię rękoma..

Monika coraz więcej drżała, wzrok jej zatrzymał się na ognisku swiecy, pierś podnosiła się prędko... i gdy drugi grzmot jeszcze mocniejszy dał się słyszeć, Monika już nieprzytomna zupełnie, oburącz chwyciła mię za szyję.

— Nieszczęście zawołała matka. Zmiłuj się pan, trzymaj ją i nie puszczaj, bo ona mogłaby upaść...

— Uspokoj się pani, rzekłem ciągle patrząc w oczy Monice, która trzymając mię w swoich objęciach, i piękną główkę skłoniła mi już na piersi. Służąca pobiegła po wodę.

— Nieszczęście! powtarzała tymczasem matka, załamując ręce. A tu mi jeszcze głowa niezmiernie się rozbolała...

— Niech pani raczy nalać sobie herbaty, ona ból głowy uśmierzy —

— Ach dziękuję panu... mnie idzie o dziecko...

— Słabość ta zaraz przeminie, mówiłem uspokajając troskliwą matkę; chciej pani nalewać herbatę...

— Nie mogę, mój panie drogi... i nie wiem nawet co będzie i zemną... Ach jakże mi głowa boli okropnie!

— Więc pani spocznij trochę na tej sofce... a o pannę Monikę proszę być spokojną... Ja będę czuwał i jej nie opuszczę...

— Ależ gdzie bo ta nasza Marjanna... przypomniała sobie stroskana matka, wpatrując się z niespokojnością w twarz córki. A to kara Boska z tą jej słabością...! Jak w odrętwieniu biedaczka... Zmiłuj się pan, przebacz nam, żeśmy go naraziły na tyle przykrości... Pan zmęczysz się trzymając ją tak niewygodnie...

— Bynajmniej, niech się pani tylko uspokoi i nie przerywa snu pannie Monice... Mnie to wcale nie utrudza... pani spocznij tymczasem...

Prośbę tę musiałem powtórzyć kilka razy, nim wzięła nareszcie skutek.

— Więc kiedy pan już tak dobry, powiedziała nakoniec matka Moniki, to ja spocznę sobie momencik... a pana bardzo przepraszam, że z naszej przyczyny masz tyle przykrości...

— Niema za co przepraszać, odpowiedziałem, i proszę się nie lękać; panna Monika usnęła, a burza i grzmoty już przeszły.

Po takiem ureczeniu, matka Moniki zasnęła, ja zaś zostałem z jej córką. —

Teraz wyobraźcie sobie romantyczność mego położenia. Siedząc przy piecu na krześle, trzymałem w objęciach młodziutką damę opartą na mojem ramieniu, i czy śpiącą czy udającą sen od pół godziny. Oczy jej były zamknięte, ale oddech prędki, gorący i mocne bicie serca, które czułem wyraźnie, wzbu-

dzały trochę podejrzenia, czy też słabość nie była zmyśloną. —

— Otoż i podróż moja naukowa... pomyślałem sobie. — Niechżeby teraz pan Hrabia obaczył, jak jego współpracownik zbiera materjały do historji Kowna... Ztemwszystkiem, cóż mi to wreszcie szkodzi? — myślałem dalej — Nowa i niespodziana znajomość z ładną kobietką, przyniesie mi zawsze miłe kiedyś wspomnienie z historji mego życia... Szkoda tylko że za tą burzą i grzmotami, nie miałem nawet czasu dowiedzieć się co to za jedna ta moja sąsiadka tak miła i blizka..

Jednakże, jakkolwiek przyjemnie mi było patrzeć na jej ładną twarzyczkę, ocienioną długiemi puklami włosow rozkosznie spadających na okrąglutkie białe ramiona i szyje, towarzyszka moja tak szczerze trzymała mię w swoich uściskach, żem nie mogł ani siedzieć prosto ani zmienić postawy na krześle Pulchne jej rączki splecione na mojem ramieniu, leżały nieruchomie, a cała gatunkowa cieżkość zwieszonej główki, opierala mi się o piersi.

— Szkoda ją budzić, jeżeli śpi istotnie — pomyślałem sobie — jeśli zaś udaje śpiącą, to nie wypada okazać, żem się poznał na tem... A jeżeliż — przyszło mi znowu na myśl — całą noc w takiej przetrwa pozycji? miałże-

bym jak nieczuły granit, służyć pięknemu posągowi za podporę?...

Wśród podobnych uwag, postanowiłem nakoniec przekonać się czy śpi Monika istotnie, czy też udaje śpiącą.

— Sprobuję pocałować ją w usta — powiedziałem do siebie — Wszakże jej matka śpiąc, nie urazi się za to; a ona tembardziej nie powinnaby się gniewać, jeśli mię nie obraża zbyt poufałe może zbliżenie się przy pierwszej znajomości...

I rozmyślając czy zamiar mój spełnić czy nie, ośmieliłem się jakoś dotknąć pięknych ustek... Lecz w tej chwili stuknęło cóś po oknie, i mappa zawieszona przy niem, spadła na ziemię.

— A słowo stało się...! zawołała matka Moniki, schwytując się z sofy. Czy to znowu pioruny i grzmoty?

— Nie, to tylko mappa z okna upadła, odpowiedziałem nieco strwożony.

— A ja sądziłam, że znowu burza i grzmoty...

— O, dawno już ustały.

— Cóż robi moja Monisia?... Ach ja nieszczęśliwa! wszakże to pan jeszcze ją trzymasz w takiej męczącej pozycji!...

— Ja sobie tego nie przykrzę bynajmniej...

— Czyż można tyle się utrudzać?... Trzebaby ją rozbudzić i położyć na sofie... a pana

bardzo przepraszam, żeśmy go naraziły na taki kłopot...

Pomimo najmocniejszych ręczeń żem zgoła nie przykrzył sobie w towarzystwie Moniki, matka jej podeszła do nas, i zlekka trącając córkę w ramię, zaczęła ją wołać po imieniu — gdy wtem ramy okna z łoskotem wpadły do izby, i ktoś wetknąwszy głowę z podwórza zawołał:

— Brawo!

— Ach Jezu, Marja, co to jest takiego? wrzasnęły matka i córka, ja zaś zerwawszy się z krzesła, w mgnieniu oka stanąłem przed oknem.

— Kto tu? krzyknąłem z gniewem.

— Zaraz się dowiesz, odpowiedziały dwa głosy.

Marysia wbiegła przelękniona i szepnęła słów kilka do ucha młodej damy.

— O Boże! to on...! zawołała Monika.

— Nie bój się moje dziecię, mówiła pocieszając matka; wszakże ja tu przy tobie...

— A czegoż się ma lękać, kiedy ma anioła stróża, powiedział chudy wąsaty mężczyzna, w szerścianej burce, zasiadając w otwartem oknie. Tymczasem ktoś drugi walił z całej siły drągiem we wrota i wysadził nareszcie.

Drzwi się w izbie otwarły, a skoro weszło dwóch mężczyzn w płaszczach i czapkach, wtedy i wąsaty jegomość zeskoczył z okna do izby, za nim wlazł oknem jeszcze ktoś drugi w czerkieskiej czapce i ceratowej

burce: potem wąsaty wstawił ramy do okna i krzyknął stanąwszy przedemną:

— Czy to pan starasz się o moję żonę..? Co...?.. Rekomenduję się panu... Jestem ten sam którego połowicę pan miałeś przyjemność tylko co trzymać w swoich objęciach... Co...?.. A to są członkowie Komisji... Ksiądz Dziekan, pan Konsyljarz i pan Asesor... Prowadzą śledztwo o moim rozwodzie... więc i ich rekomenduję panu... Co?... Państwo się zawiedli troszeczkę... Sądziliście że Komisja po jutrze dopiero uda się na miejsce swojej czynności... a myśmy tymczasem pośpieszyli nieco... i zapewne niepotrzebnie.. Co?...

— Kto pan jesteś? zapytałem go z flegmą, i co masz za prawo prawić mi głupstwa?...

— Głupstwa...?.. Czy słyszycie panowie? zawołał mój napastnik. Księże Dziekanie! czy pan to słyszysz?

— *Scandalum*, Mości Dobrodzieju, odezwał się ksiądz dziekan, zażywając tobakę.

— Głupstwa? powtórzył jeszcze. Czy słyszysz panie Asesorze?

— Trzeba zapisać akt i ułożyć protokoł, odpowiedział asesor.

— Ależ czekajcie, mówił dalej napastnik: trzeba wprzód rozmówić się, a później układać i pisać... Panowie byliście świadkami jak moja kochana małżonka siedziała z tym panem, zarzuciwszy mu ręce na szyję?... Co?...

— A byliśmy i widzieliśmy przez okno... zawołali ksiądz dziekan, asesor i konsyljarz.

— Więc i to widzieliście jak czcigodna jej mamunia stała przy szczęśliwej parze i unosiła się nad nią...?

— Widzieliśmy, potwierdzili wszyscy.

— A żebyście wy tak dzień Boży widzieli, jak to jest prawda...! zawołała matka strwożonej Moniki. Ta słaba i ledwo żyje, a oni rzucają potwarz na uczciwych ludzi...

— Nu, nu, zawołał asesor. Proszę tylko w obec urzędu nie prawić niegrzeczności, bo pani pójdziesz pod sąd...

— Nie boję się ja waszych sądow, odpowiedziała rozgniewana matrona. Proszę sobie wyjść ztąd i nie robić trwogi po nocach...

— A co? zawołał mój napastnik; czy nie mówiłem, żeśmy przeszkodzili temu jegomości...?

— No, słuchajże mój panie, powiedziałem do niego. Ja pana poznałem już z jego postępkow i wejścia tu oknem, a pan zapewne nie znasz mię jeszcze... więc lepiej pierwszą znajomość naszę skończmy na tem i rozstańmy się z sobą, jakbyśmy się nigdy nie spotkali... Oto są dwa wyjścia: drzwi i okno!

— Aha! do czego zmierza kawaler, zawołał asesor. Poczekajże pan trochę, to i drzwi otworzym...

— Tymczasem ja prosiłbym pana Asesora zaczekać, aż mu pozwolono będzie kosztować

róm z mojej flaszki... Niech się pan nie fatyguje koło niej...

— Alboż to ja nie mam prawa kosztować trunkow? obruszył się asesor. Ja z mego urzędu i miejsca powinienem i mogę to, jeśli tylko zechcę, i nikt mi tego nie wzbroni.

— A mnie się ta proba nie podobała, i ja nie wzywam go do niej...

— Więc biorę wszystkich panow za świadkow, zawołał asesor, że ten pan nie pozwala mi pełnić mego obowiązku, do którego samo prawo mię powołuje...

I kto wie na czemby się skończyła ta sprzeczka z asesorem, gdyby go nie oderwał od niej gwałtowny stuk i hałas w stodole.

Hałas ten tak był wielki i tak się coraz powiększał, że nietylko przybyli członkowie komisji ale i rozdąsany mąż Moniki i ja, do stodołyśmy wyszli.

Okazało się, że mój stangret, broniąc miejsca dla kocza, został skrzywdzony przez asesorskiego furmana, i gdy mu nie ustąpił z placu, wszczęła się bitwa, w której mieli udział wszyscy posługacze i furmani znajdujący się w karczmie. Że zaś wśród utarczki silniejszy od innych woźnica księdza dziekana, ranił mocno poczciwego mego stangreta, prosiłem o pomoc obecnego lekarza. Z tej okoliczności zbliżony, poznałem w konsyljarzu me-

go szkolnego kolegę, z którym nie widziałem się już od lat dwódziestu.

Spotkanie to przyjemne dla nas obu, zupełnie inny dało obrót dziwnej przygodzie zdarzonej w karczmie. Opowiedziałem konsyljarzowi jak niespodzianym trafem zrobiłem znajomość z piękną kandydatką do rozwodu i jej matką, on mi zaś nawzajem objaśnił powody toczącej się sprawy, w której dość upokarzającą grał rolę mąż Moniki, dymisjonowany berejter, ten sam, który to nie lękał się grzmotow, a o którym dowiedziałem się już od matki Moniki. W rok po ożenieniu, roztrwonił na karty przeszło tysiąc czerwonych złotych jej wniosku, i nudząc się w pożyciu małżeńskiem, zbyt ostro i nieprzyzwoicie obchodził się z żoną. Takie postępowanie, a przytem zużyte zdrowie, spowodowały proces rozwodowy, zaczęty w konsystorzu a mający się zakończyć w majątku matki Moniki, wdowy zresztą szanownej i zacnej.

Chcąc już co prędzej zrzucić z siebie ciężkie jarzmo małżeńskie, zięć jej śpieszył z komisją na śledztwo, i trafem zatrzymawszy się przy karczmie, postrzegł przez okno żonę swą siedzącą ze mną w pozycji już opisanej. To dało mu powod wysadzić okno i wezwać członkow komisji za świadkow, że żona chociaż sama żądała rozwodu i jeszcze go nie otrzymała, znalazła już sobie kochanka, za którego mnie posądzono niesłusznie.

Rozmówienie się moje z konsyljarzem, zbliżyło w harmonijny sposob do mnie jego towarzyszow, asesora i księdza dziekana, i złagodziło nawet zawziętego męża Moniki, który lubo wypróżnił potem przy gawędce pół flaszki jamaiki, jednakże nie podał mi przyjaznej dłoni przy pożegnaniu.

Monika, podczas biesiady przy samowarze była zamyśloną i milczącą, rzadko nawet i prawie od niechcenia zwracała na mnie pełne wyrazu piękne oczki swoje; ale matka jej okazywała ciągle tem więcej uprzejmości — nawet gdym wsiadł już do pojazdu i ruszał w dalszą drogę o świcie — przepraszała mię najczulej za siebie i córkę, że mię nabawiły tyle kłopotu.

******

1. Wrześ. 1844.

## DUMANIE CZERKIESA

u stop

Góry śniegowej Kozbek.

Powiedz mi powiedz, o starcze wyniosły
Co czołem bijesz w te błękitne stropy, —
Tyś tyle widział! Jak pod twemi stopy —
Wieki nie jedne wzrosły i przerosły,
I zaginęły? — Jak wielcy tej ziemi
Byli i znikli — całe pokolenia,
Za twej pamięci krokami równemi
Biegły, dobiegły do wrót zapomnienia? —
Tyś tyle słyszał! O twe chłodne skały
Szpieg twój huragan, co chwila roztrąca
Pieśń ułożoną z akordow tysiąca,
Co z piersi tylu stworzeń się wybrzmiały,
Ile jest stworzeń!...
A czołem o starcze!
Poważnem czołem, tyś niebios sąsiadem,
Że zda się toniesz tam w lazurze bladym. —
Tyś jak w zwierciadło, we księżyca tarczę,
Wpatrzał się niemy i dumasz — Do ciebie
Mrok nie dowionie, co tu ćmi w nizinach, —
Powiedz co o nas mówią tam na niebie,
O naszych wielkich pomysłach i czynach?
Czy naszych wieszczow górne uniesienia,

Którym posągi stawim i ołtarze,
Słyszą niebianie? Czy widne tam cienia
Naszych olbrzymow, i w jakim rozmiarze?
Zali dolata do siedzib Aniołow
Rożny zmieszany gwar ziemskiego głosu?
I jak dolata?... muzyką chaosu,
Niestrojną pieśnią — zmąconych żywiolow,
Lub hymnem wielkim jednym co do treści,
Hymnem głoszącym o Bogu zbawienia?
Czy słowa grzechu od modlitwy pienia
Echo tam dzieli? czy krążą tam wieści,
Że my przemożni rozumem i duchem,
Świat oplątali myślą jak łańcuchem
I śmieli wtargnąć za krańce nieznane?
Powiedz!.. Te gwiazdki tam porozwieszane
Na toż się tylą osnuły promykow,
Tyle błyskotnych roziskrzyły wieńcow,
By nas oświetlić światła zwolennikow,
By służyć dla nas Bożych ulubieńcow? —
Milczał i milczał pierwszy syn potopu,
Smutnie migocąc tłem ze sfer odbitem,
Snać się zapatrzał w dal sinego stropu
Lub się zasłuchał z milczącym zachwytem
W muzykę światow —
I jam też nie pytał
Wielkiej przyrody o wielkie jestestwo,
Jam w jej milczeniu odpowiedź wyczytał,
Odpowiedź ciemną, straszną jak nicestwo.

***

## WYZNANIE.

Kiedy na papier myśl rzucam bezładną
I pieśń układam stepową,
A łzy z ocz moich na jagody spadną
I wszystek zacznę żyć sercem nie głową;

Wówczas dokoła tak błogo, przejrzysto,
Takie mnie światło otoczy,
Jak gdybym z ziemią rozstawszy się mglistą,
Na wieczne słońce już podnosił oczy.

Daleka przeszłość, tuż przedemną świeci,
Dalecy ludzie — me rodzone dzieci,
Nie moje czucia — w łonie mojem grają,
Nie moje myśli — w moje się zlewają.

I coraz, coraz, jak potok w równinie,
Pieśń ma spokojnym pełnym nurtem płynie,
Płynie, a w jasnym odbija przestworze
I ziemskie drzewa i niebieskie zorze.

Nieczując troski wiejącej od świata,
Nieczując życia ani więzów ciała,
Swobodnem skrzydłem duch mój tam ulata,
Gdzie czystsza piękność, szlachetniejsza chwała;

I w tym polocie tak jemu przyjemnie,
Tyle doznaję uroku,
Że gdy z pielgrzymki swej powraca we mnie,
Żal cierpię w sercu, gorącą łzę w oku.

Błogi stan! lecz jak rzadko użyczony,
Okuty w więzy .bytu powszedniego,
Powszedniem śmieciem, błotem obrzucony,
Napróżno oczy podnoszę do niego.

Wonne kadzidło modłow nieraz palę,
Z lepianki ciała święty kościoł tworzę;
Duch mój, jak słońce w zamarzłem jeziorze,
Pozłaca tylko napowierzchne fale —

A głębszych, żywszych nurtow nie rozgrzewa,
I pierś ma tylko próżne brzmienia śpiewa,
Niesforna, jakby organ rozstrojony,
Wydaje dzikie, przeraźliwe tony.

*Aleksander Groza.*

## WIĄZANIE

### w dzień imienin

4. czerwca, 1844 r.

Dziś mię do pieśni zagrzewaj
I nie bądź muzo upartą!
Śpiewać możesz, co nie warto,
Kogo więc warto — zaśpiewaj!

Oto dziś rocznicę mamy
Skromnej Olesi imienia;
Znijdź muzo! niechaj zdołamy
Zanucić nasze życzenia!

Skromna jak fijołek w maju
Pod okiem Ciotki rozwita,
Rozkochana w swoim kraju,
Miła, tkliwa, pracowita.

Przedewszystkiem w niej pobożność,
Potem powinności stanu;
Marna ją nie łudzi próżność,
Zna cnoty w słudze i w panu.

Przyjacioł szanować umie,
  Nikogo słówkiem nie zwodzi,
Co zalotność nie rozumie,
  Skromność ją od śmiałków grodzi.

Szkaradnej nie zna obłudy —
  Przyjaciołek nie obmawia,
Czernić je, ściskając wprzódy,
  Lekkomyślnym pozostawia.

Oby to w dzisiejsze święto,
  W najdłuższe już pokolenia
Naśladować ją zaczęto! —
  Takie są moje życzenia.

*Józef Krzeczkowski.*

## RELIGJA.

### Sonet.

Witam cię gwiazdko na pochmurnem niebie!
Tyś przewodniczką mojego żywota!
Od pierwszej chwili gdy poznałem ciebie,
Świecą mi zawsze Wiara, Miłość, Cnota.

Chociaż w burzliwym życia oceanie,
Wir namiętności pewną grozi zgubą,
Gdy tracę siły, gdy blizkie skonanie,
Ty mi zabłyśniesz — ja zwyciężam z chlubą.

Przybytku szczęścia, duchowego chleba,
Matko pociechy, duszo mego tchnienia,
Święta Religjo, tyś gwiazdą zbawienia!
Z tobą żegluję i dążę do Nieba.
Wzmacniaj nadzieję i wytrwania siły,
Świeć mi bez przerwy, do progu mogiły.

*Bronisław Narbutt.*

## DUMKA.

Wieczna burza w mojej duszy,
Tęskno, smutno w każdej dobie,
Nic nie bawi, nic nie wzruszy,
Śród wesela jam w żałobie.

Nigdy oczy łez nie ronią
I na ustach śmiech nie błądzi,
Myśli od rozkoszy stronią,
Uczuciami rozum rządzi.

Wszystko nudzi mię na ziemi,
Przed oczami przyszłość blada
Stoi grożąc ciosy swemi,
Ciągłe smutki zapowiada.

Jam pustelnik pośród świata,
W samotności tęsknię skrycie,
Dążę wyżej, gdzie myśl lata,
Gdzie istnieje lepsze życie.

W tę krainę niepojętą
Wznoszę ciche me westchnienia,
Gdzie za łaską Stwórcy świętą,
Znikną troski i cierpienia.

*Bronisław Narbutt.*

# LIST

## DO PRZYJACIELA Z DRUSKIENIK.

### List szósty.

30 Września, 1844 r.

Jeszcze list jeden i ostatni podobno już w tym roku odbierasz odemnie. Ale jakże odmienne są uczucia, pod których wpływem w tej chwili przemawiam do ciebie, jak różne są doznawane dzisiaj wrażenia, w tych Druskienikach niedawno jeszcze tak świetnych i wesołością tchnących! Koniec tego pięknego i wielkiego świata, zdaje się poniekąd przypominać ów dzień ostateczny, w którym wszyscy przejść mamy w inną sferę, lepszą może od znanego już tutaj padołu płaczu, ale z którym jednak smutne bywa rozstanie, bo taką jest moc przyzwyczajenia w naturze ludzkiej, że jeden z najboleśniejszych ciosow zadaje nam rozcięcie tego węzła. Tak młoda narzeczona widząc się już u. kresu najświetniejszych marzeń, ze szczeremi łzami w oczach rozstaje się z rodzinnemi progami, do których ją doznane, a zatem nie tyle rozkoszne ile marzone tylko, przywiązują uczucia. Więzień z niejakimś żalem i tęsknotą zwraca oczy na posępne ściany

do których się przez czas długi, poniekąd przyzwyczaił; a żebrak zostając niespodzianie bogaczem, jak miłą pamiątkę, zachowuje łachmany z czasow ciężkiej niedoli, ażeby się wśród uciech nawet karmił wspomnieniami nie jednej chwili rozpaczy! O ileż boleśniejsze być musi rozstanie z przedmiotem, do którego choć krótkie nawyknienie, powiększa wewnętrzny pociąg serca, a z którym się nie tak rychło albo już nigdy może widzieć nie przyjdzie! Gdzie usłyszysz odgłos orkiestry, nie zwiastuje ona jak przedtem przybywających towarzyszow rozkoszy, ale jest hasłem rozłąki; przed każdym prawie domem, widzjsz pakowne powozy mające już oddalić przedmiot na którym nieraz oko miłe spoczęło, albo przechodzisz koło okien opuszczonego mieszkania podobnego do grobowca na wielkim smętarzu. Ten udaną wesołością albo fetą pożegnalną pokrywa smutek wewnętrzny; tamten pocieszającemi słowy: do widzenia, kłamie przeczucie rozjazdu na zawsze! Ile tu rozczulających: bądź zdrowa!... pamiętaj!... ile pełnych wyrazu i nieobłudnych spójrzeń, a nawet szczerych nieukrywanych smutkow z łezką zraszającą powieki!..

Jeślibym zdołał pędzlem artysty malować uczucia, któremi dz'siaj całe oddychają Druskieniki, przedstawiłbym je zalane morzem tęsknoty i żalu, jak przed kilką tygodniami płonęły ogniem wesela i miłości...

Wyobraź więc sobie położenie moje, który postanowiłem przetrwać tutaj od początku do końca. W maju widziałem Druskieniki puste lecz z nadzieją, dziś puste przy samych tylko wspomnieniach!... Jak miasto przez które przeszła morowa dziewica, co to:

W bieliźnie, z wiankiem ognistym na skroniach
Czołem przenosi białowiezkie drzewa,
A w ręku chustką skrwawioną powiewa;
. . . . . . . . . . . . . . .
A ile razy krwawą chustką skinie,
Tyle pałacow zmienia się w pustynie.

Tak też Druskieniki zdają mi się być nagle wyludnione jakiemś zgubnem zjawiskiem. Ja tylko, podobny do zgrzybiałego starca, który widział wszystkie pokolenia tego świata, rodzące się i znikające kolejno, zostaję dziś na pustyni jak płaczący Izraelita na gruzach Jeruzolimy. Znasz mię dobrze, nie posądzisz więc ażeby lekkie jakieś chwilowe uczucie przemawiało przezemnie. Owszem wyznaję otwarcie że pokochałem szczerze te Druskieniki, jeśli nie jako skarbiec dobroczynnych źródeł, bo zdrowia od nich nie żądam, to przynajmniej jako najmilsze ognisko stowarzyszenia, w którem dla wszystkich uczuć pokarm znaleźć można.

Lecz ponieważ ci w przeszłym liście przyrzekłem skreślić dobrą stronę towarzystwa naszego, a więcej podobno już ztąd pisać do ciebie w tym roku nie będę, namienię ci cho-

ciaż pokrótce, że pomimo wszelkie czernidła naszego wieku, tutaj przynajmniej znalazłem więcej towarzyskich zalet i cnot chrześcijańskich, aniżeli w miastach większych napotkaćby można.

Tak jest, dzisiaj kiedy ogólnie w sercach naszych zapał religijny ostyga, kiedy wśród codziennie palonych ofiar egoizmowi, tak rzadko widzieć można wznoszące się świątynie ku chwale Boga, któremu niechętnie poświęcamy cząstkę darow jakiemi nas codziennie hojnie osypuje — Druskieniki szczycą się już miejscowym kościołem, wzniesionym z drobnych ofiar dobrowolnych, sposobem jałmużny przez lat pięć zbieranych. Winniśmy to po większej części wzorowej troskliwości dam naszych, które idąc za przykładem pobożnych prababek, przedewszystkiem powinności względem Boga i ludzi mają na celu i poświęcają chętnie usługi swoje dla dobra Religji. Ileż to razy widzieliśmy w Druskienikach znakomite Panie spełniające równie przykry jak piękny obowiązek kwestarek! W dalszym ciągu Ondyny, umieszczoną będzie dokładna i obszerna wiadomość o powstaniu kościoła w Druskienikach, z wymienieniem funduszow na ten cel corocznie przybywających. Nie mogę wszakże przemilczeć o rzadkim w naszych czasach przykładzie hojności jednego z najmajętniejszych obywateli tej gubernji, którego imię nietylko

w salonach lecz i pod strzechą nędzarzy powszechnie jest znane, a który na budowlę kościoła tutejszego jednorazowie 600 rub. sr. ofiarował. W Paryżu częściej czytamy o summach znacznych ofiarowanych na budowę rozmaitych machin, aniżeli kościołów.

Również i uczucie litości, nieposlednie zajmuje miejsce w sercach ziomków naszych. Oprócz licznych nieszczęśliwych rodzin, dość często znajdujących tu wsparcie, *Rozalja Szejner,* której smutną historję życia, na pierwszych kartach Ondyny skreśliło tak pięknie pióro znamienitego pisarza, codziennie wznosi modły za podźwignienie z ciężkiej niedoli hojnem wsparciem dusz dobroczynnych, a szczególniej za pełne miłości chrzescijańskiej szlachetne poświęcenie się kilku dam, które przejęte współczuciem smutnego położenia i nędzy osieroconej wdowy, ofiarowały jej osobistą pomoc zbieraniem jałmużny, a z drobnych ofiar wzniosły tamę nieszczęściu. Nie wymieniam ich imion, bo te inną zapisane ręką, znajdą nagrodę odpowiedną czynowi, wyższą nad sławę świata lub drukiem głoszone pochwały!

Nakoniec namienić jeszcze winienem, że ogólny duch zgromadzenia naszego taką tchnie zgodą i jednością, jakiej trudno znaleźć w opisach i szkicach towarzyskich. Istotnie z uwielbieniem przyznać muszę, że jakkolwiek różnorodne w Druskienikach bywa zebranie, w któ-

rem wszyscy równać się między sobą niejakieś mają prawo, żadnej niezgody lub stronnictw różniących ogólną harmoniję, nie było nawet przykładu. Ale oddając w tej mierze sprawiedliwość wszystkim, a zwłaszcza dobremu wychowaniu młodzieży, przyznać musimy, że równowagę tę utrzymać zwykle umie kilka osob klasy wyższej, które odznaczając się pięknym sposobem myślenia, przy wyższem ukształceniu i licznych stosunkach nadają dobry kierunek ogółowi towarzystwa. To mi to arystokracja w prawdziwem znaczeniu greckiego wyrazu *Aristos*! (*)

Na tem więc kończę w tym roku moje listy. Wkrótce już opuszczę z żalem to miejsce, którego miłe wspomnienie w księdze pamiątek życia mojego nie jednę zajmie kartę. Ale na rok przyszły przybędę tu niezawodnie, i wtedy obszerniejsze, bardziej szczegółowe listy w rodzaju dziennika otrzymasz. Teraz żegnam cię do rychłego widzenia; bądź zdrów i kochaj przyjaciela

*Mieczysława.*

**Koniec zeszytu ósmego i ostatniego.**

---

(*) Najlepszy.

# SPIS RZECZY

## *w Zeszycie ósmym zawartych.*



## HISTORJA.



## LITERATURA.



## ROZMAITOŚCI.



Koniec.

# SPIS

## *omyłek drukarskich*

## *w zeszytach Ondyny.*

| *Zeszyt.* | *Str.* | *wiersz.* | *zamiast---* | *czytać.* |
|---|---|---|---|---|
| I. | 14. | 15. | schyzmie. | schymie. |
| II. | 16. | 5. | propitia. | propizia. |
| — | — | 8. | sava. | sara. |
| — | 24. | 3i4. | de de Kijow. | de Kijow. |
| — | 28. | 21. | niegktórych. | niektorych. |
| — | 37. | 27. | starszy. | straszy. |
| — | 39. | 21. | A te. | Ale. |
| — | 52. | 29. | w przyszłość. | w przeszłość. |
| III. | 8. | 10. | nitrosa. | nitroso. |
| IV. | 39. | 9. | AleksanderIV. | AleksanderW. |
| — | 46. | 24. | dlaczłowieka. | dla osłabienia. |
| V. | 37. | 14. | sklankę. | szklankę. |
| VI. | 16. | 16. | krzyknęłem. | krzyknąłem. |
| VII. | 62. | 30. | ein. | nie. |
| VIII. | 36. | 13. | A jabym. | I jabym. |
| — | 40. | 25. | młodziutkę. | młodziutką. |

Prócz tego, w liście osob przybyłych w miesiącu lipcu do Druskienik, Sztab-Rotmistrz Szede Sztab-lekarzem, a Panna Emilja Fittingoff Emilją Filingoff omyłkowie nazwani.